Nr. 8. Kraków, Sobota dnia 2 Kwietnia 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie zł.	2·40	1·20	—·60.
W Austryi „	3·20	1·60	—·80.
W Niemczech mk.	6·40	3·20	1·60.

Pojedyn. numer 10 z przesył. 12 c.
Inseraty przyjmują się po 5. ct. od wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA KRAKOWSKA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
Prenumerate przyjmują w KRAKOWIE:
Administracya „Gwiazdki Krakowskiej“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

OD REDAKCYI.

W Imię Boże rozpoczęliśmy nasze skromne wydawnictwo w najlepszej chęci służenia dobrej sprawie a przekonawszy się, iż usiłowania i zasady nasze chętnie zostały ocenione i przyjęte, postanowiliśmy rozszerzyć zakres naszego pisma w miarę potrzeby i możności. Gwiazdka Krakowska pod zmienionym tytułem jako „Gazeta Krakowska“ wychodzić będzie począwszy od Wielkiej Nocy co tydzień. A jeżeli nadal znajdziemy tożsamo uznanie to mamy nadzieję, że od 1 lipca b. r. trzy razy w tydzień pismo nasze wydawać będziemy.

Pismo nasze poświęcać będzie i nadal uwagę swoją przedewszystkiem sprawom polskim a w szczególności galicyjskim i naszej prastarej stolicy.

Ewangelia na Niedzielę piątą Postu

Z listu Ś. Pawła do Żydów, w rozdz. IX od w 11. do 16.

W owym czasie rzekł Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Jeżli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytanin i czarta masz w Sobie? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały Swéj, jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeźli kto zachowa mowę Moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydzi: Teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeżliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Czyliż Ty jesteś większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł, i prorocy pomarli? czym się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeżli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, o którym powiadacie, iż jest Bogiem waszym. Lecz wy nie poznaliście Go, ale Ja Go znam, i jeżlibym rzekł, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale Go znam, i mowy Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień Mój, i oglądał, i weselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus ukrył się, i wyszedł z kościoła.

Bismark i Katków.

Dwaj najzawziętsi wrogowie Polski przemówili równocześnie. Jeden — reprezentant militaryzmu pruskiego i idei pangermańskiej przez swój organ *Nordd. Allgemeine Zeitung*, drugi — reprezentant idei panslawistycznej czyli panmongolskiej, przez swój organ *Moskowskija Wiedomosti*. Obaj przemówili i rzucili się na Polskę, insynując Polakom *intelektualny współudział w zamordowaniu cara.*

Zanadto nikczemny jest ten zarzut, iżby Polacy potrzebowali silić się na odparcie onegoż.

Nam posłuży ten zarzut do poruszenia innej kwestyi, która się z nim łączy, a której nie dotknęliśmy wyrażając nasze zdanie o zamordowaniu cara, bo nie chcieliśmy wyrazu opinii prasy polskiej łączyć z zapatrywaniem na to, jakie przyczyny spowodowały Moskali do zamordowania swego cara, i jakie skutki mogą ztąd wypłynąć.

Dzisiaj stoi ta kwestya otwartą — i snać tylko dla ukrycia jej jądra przed Europą, rzucili się pp. Bismark i Katków na bezbronną Polskę.

Zanadto znaną jest historya i stan obecny Rosyi, iżby twórców ostatniego zamachu, czy to intellektualnych, czy też fizycznych szukać należało *po za jej obrębem.*

Wytworzyły ich systemy autokratyzmu i piekielnej tyranii, jaką całe dzieje Rossyi są napiętnowane. Jeden z głównych przywódców dzisiejszej partyi nihilistycznej powiedział, że *historya Rosyi, to szereg okrutnych zbrodni popełnianych na własnym i na obcych narodach, że wszystkie karty tej historyi trzeba przedrzeć i zniszczyć jej dzieła, a pozostawić tylko „tabulam rasam“, na którejby dopiero następne pokolenia mogły napisać coś szlachetnego.* Zapatrywanie to dało pochop do wytworzenia się stronnictwa — do wytworzenia idei, której apostołowie idą dzisiaj z taką abnegacyą w śmiertelne zapasy z caratem.

„Tabula rasa!“ oto hasło dzisiejszej partyi przewrotu w Rosyi, zwanej nihilistyczną, tj. taką, *która nie chce nic budować, lecz wszystko zburzyć.*

Najskrajniejszy despotyzm spotkał się tutaj

Kronika Tygodniowa.

W najmłodszych ze wszystkich królestw *in partibus infidelium* europejskich, w przesławnych ziemiach Galicyi i Lodomeryi, przed stu dziesięciu laty jeszcze nieodkrytych, żyje mąż, na którego wspomnienie wszystkie znakomitości publiczne, nie wolne od maleńkich grzeszków nieprzyjemnego doznają wrażenia.

Nie okrył się on laurami pod Sedanem, nie układał planów kampanii czeskiej, a nawet w ostatniej wojnie z Boerami nie brał udziału — nie mniej jednak jest tak groźnym strategikiem i taktykiem i takie potężne orężem swoim zadaje ciosy, że nie znalazł się jeszcze taki, nawet pomiędzy najodważniejszymi gasicielami ducha patryotycznego w Krakowie, któryby się odważył pójść z nim na ostre.

Fejletonista to jedyny, kronikarz niezrównany, umiejący w formie żartobliwej wypowiadać najżywotniejsze prawdy, a posiadający taki zasób dowcipu, że tem, co mu od własnej zbywa potrzeby, mógłby zaopatrzyć nietylko nasze pisma humorystyczne, ale jeszczeby dosyć pozostało dla czterech nieudatnych kronikarzy niedzielnych „Czasu“, którzy w przeszłym roku tak wspaniałe fiasko zrobili.

Mąż ten wysmukłej postaci, z hiszpańską bródką, zbrojny okularami, zamieszkuje we Lwowie, a nosi imię *Jan*. Nie myślcie jednak Czytelnicy, że to ów Jan, głośnego imienia redaktor „Narodówki“. — Owszem na własną biedę ten Jan wynalazł tamtego Jana, a choć obadwaj jednym patronem się pieczętują, to przynajmniej obecnie nie zostają z sobą w kordyalnych stosunkach, ani się tak kochają jak pewien żyjący mocarz z pewnym nieżyjącym ale przeciwnie ustawiczną wojnę z sobą prowadzą.

Jednę on ma wadę, że go nigdy i nigdzie upolować nie można: wiesz, że jest we Lwowie, ale gdzie, tego nawet taki Astronom jak Autor „*Słońca*“ nie odgadnie, i zapewniam Cię miły Czytelniku, że choćbyś pragnąc mu się przypatrzyć siadł na wiernokonstytucyjną kolej Karola Ludwika i przyjechał umyślnie po to do Lwowa, to założę się z Tobą o konserwatyzm „Czasu“, o wieczystą kandydaturę Dr. Warschauera, o patryotyzm austryacki mniejszości parlamentarnej, a nawet o wszystkich Swiętojurców, żebyś go nie znalazł.

Otóż na wspomnienie tego Szermierza drżą nie tylko moce lwowskie i krakowskie, ale nawet i wszelaki kronikarz tygodniowy, a ten jeszcze tem bardziej, że chwytając za pióro, znajduje się w położeniu myśliwca, co ukradkiem w cudzej kniei poluje, jak mówił pewien młodzieniec wkradając się do serduszka nadobnej mężatki.

Drży więc kronikarz, a nie bez powodu, żeby pan Jan kroniki jego nieczytał, a potem nieobszedł się z nią, jak czytelnicy zwykli się obchodzić „z Krakowianinem“ po przeczytaniu tego zacnego pisma. —

Aby więc uniknąć takiej klęski, postanowiliśmy zrazu zrobić do pana Jana inwokacyę, jaką zwykle poetowie do Muz

z najskrajniejszą negacyą wszystkich dotychczasowych dzieł caryzmu. — *„Moja idea, moja radość dopiero wtedy zapromienieje pełnym blaskiem* — powiedział Bakunin, — *gdy Moskwa i Petersburg zamienią się w tak olbrzymie dwa słupy pożaru, że łuna ich łączyć się będzie w niebotycznych krańcach"*.

Starcie się takich dwóch bezwzględnych, szalonych prądów wyradzać musi tylko zbrodnie i posługiwać się zbrodniami.

Caryzm moskiewski wie, w czem tkwi jego potęga, a zna ją i nihilizm, i dlatego w nią godzi. Caryzm moskiewski dysponuje podwójną siłą: — *materyalną i duchową*. Materyalna objawia się w najwyższym absolutyzmie posuniętym aż do tyranii — duchowa polega na tem, *że caryzm wziął w rękę sprawę sumienia swoich poddanych, ustanowiwszy się głową reliligii — schyzmy*. Ogłoszono ludowi moskiewskiemu, *że car jest głową jego religii, wpisano tę uzurpacyę w księgę dogmatów i lud wierzy w ten dogmat, jak wierzy w Boga*. Wiara u ludu to siła, to opoka, na której wzniósł caryzm moskiewski potworny gmach swojej tyranii szeregiem zbrodni dokonywanych na własnych i na obcych ludach w imie idei caryzmu. Ażeby ten gmach zwalić, potrzeba — zdaniem nihilistów — zachwiać jego podstawy, potrzeba sięgnąć do ludu. Napotykając na dogmat, że car jest głową religii, niweczą go nihiliści *negacyą Boga i wszelkiej zgoła religii*, przez co i władza *duchowa* cara upada, bo traci racyę bytu; napotykając na klasy ubogie, wskazują im nihiliści majętniejszych jako wrzekomych zaborców ich pracy i mienia, którym majątek wydrzeć lub zniszczyć potrzeba. I to są dwa główne prądy, które nurtują na dnie społeczeństwa moskiewskiego i spowodować mają kiedyś wywrót onegoż i pogrzebanie caratu. Kiedy to nastąpi niewiadomo, lecz wiadomo, że nie tak rychło, bo wiara w ludzie tkwi zazwyczaj bardzo silnie, a carowie umieją tę podwalinę swojej potęgi podtrzymywać także materyalnemi korzyściami ze szkodą drugich. Widząc to nihiliści, przyśpieszają swoją robotę i dodają jej powagi przez jednoczesne burzenie szczytu caryzmu, chociaż są jeszcze za słabi do tego, by zapobiedz odrastaniu tego szczytu — tej głowy, bo potworny organizm caryzmu odrasta zaraz tą siłą żywotności, jaką czerpie z masy ludu, a ludu tego nie zdołali dotąd nihiliści i nierychło zdołają izolować od potęgi caryzmu, z jaką łączy go dogmat wiary, instynkt zachowawczy, ciemnota i siła bagnetów.

Że w tych robotach moskiewskich nihilistów nie mają i nie mogą mieć Polacy nic wspólnego, to rzecz jasna. Polacy nie potrzebują wytwarzać u siebie lub słuchać apostołów *negacyi Boga*, bo głową ich religii nie jest car. — Polacy nie potrzebują *przedzierać kart swoich dziejów*, bo te zapełnione są szlachetnemi czynami i pomnikami cywilizacyi. Polacy mają przeciwnie interes w tem, *by bronić swej historycznej indywidualności, by bronić swojej narodowości i religii, bo te chronią ich od asymilacyi z schyzmatycką Moskwą i zdążającym do niej panslawizmem*. Polacy nie potrzebują wreszcie wytwarzać u siebie lub słuchać apostołów *wywrotu społecznego*, bo do takich szalonych środków mogą się uciekać tylko ci, którzy zdążają do gwałtownego przewrotu formy urządzenia *własnego* państwa, a Polacy udzielnego państwa nie mają, bo im je rozdarto — *wprowadzenie więc choroby socyalnej w organizm narodowy, zabiłoby ich do reszty*.

Lecz gdzieindziej buja socyalizm coraz silniejszym prądem, chociaż w innych, bo więcej korzystnych i pożądańszych warunkach — buja on *w Niemczech*, — urządza tam zamachy, zdąża do republiki socyalnej. Czy i temu Polacy winni? czy też sam żelazny książe, który kosztem militaryzmu zniszczył ekonomiczny stan Niemiec, — wydarciem Francyi miliardów zdeprecyonował u siebie pracę, a następnie wrzucił te miliardy w paszczę molochowi wojennemu, aby go przygotować do nowego napadu i nowych zaborów, — który wreszcie niefortunną walką z kościołem podkopał zasady religijne i moralne u ludu?

Niechajże więc kanclerz niemiecki nie stroi butnej miny do złej gry, jaką z krwiożerczym Katkowem zaaranżował, — niechaj chwyciwszy z nim za końce łańcucha w tej burzy dziejowej, uważa, by piorun, który uderzył w carskich dziedzinach, nie udzielił się siłą elektryki Berlinowi i nie zburzył jego dzieła zbudowanego takim kosztem krwi i mienia.

My Polacy nie przyłożymy ręki do tego tak, jak nie przyłożyliśmy jej i nie przyłożymy w Petersburgu; — my stać będziemy nieruchomie wśród tej burzy dziejowej, *ufni w słuszność i nieśmiertelność naszej sprawy* — *ufni w sprawiedliwość przedwieczną* — ufni, że *w tym znaku* zwyciężymy. A jeżeliśmy stawali do walki, to tylko w obronie naszych najświętszych ideałów, to na to, by w walce tej i męczeństwie odczuwać silniej całość naszego narodowego jestestwa i chronić je od zatraty. I gdyby nie ta *walka*, która nas ożywiała, gdyby nie ten *znak*, który nam przyświeca na ciężkiej drodze pogrobowego życia, *rozpadlibyśmy się już byli dawno na atomy* pod zabójczem działaniem panmoskiewskich i pangermańskich prądów tak, jak rozkładają się ciała pod działaniem prądu galwanicznego.

Kolej transwersalna.

Projekt budowy kolei transwersalnej w Galicyi bliskim jest urzeczywistnienia. Kolej ta ma przechodzić w kierunku prawie równoległym do kolei Karola Ludwika, poczynając od Husiatyna przez Stanisławów, Stryj, Sambor, Chyrów, Zagórz, Sanok, Krosno, Jasło, Grybów aż do Żywca, a w całość jej wchodzą istniejące już drogi żelazne Arcyksięcia Albrechta, Dniestrzańska, Łupkowska i Tarnowsko-Leluchowska. Rząd zawarł z Bankiem dla krajów koronnych umowę względem wybudowania tej kolei. Umowa ta, której treść przyłączamy poniżej we właściwym dziale, ma być przedłożoną niebawem jako wniosek rządowy Radzie państwa do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Nie chcemy tutaj wchodzić w krytyczny rozbiór finansowej strony wspomnianej umowy, należy bowiem przypuszczać, że mini-

---

czynili — lecz to była rzecz dla poetów daleko łatwiejsza, bo nie tylko oni, ale nawet każdy trzecioklasista wie o tem dobrze, że muzy na Parnasie przebywają, ale gdzie przebywa pan *Lam*, o tem nie wie nawet pewien księgarz, choć jak to mówią, łyżką rozum jada, a każdego prócz siebie ma za bajbardzo.

Więc choćbyśmy się darli, jak pewien interlokutor na pierwszem zgromadzeniu przedwyborczem, to nas i tak pan Lam nie usłyszy, a choćby i usłyszał, to nam nawet w swej Kronice niedzielnej nie odpowie. Trzeba więc i bez niego pisać kronikę, chociażby w obawie takiej klęski, jaką poniósł kandydat adwokat, przy ostatnich wyborach przez swego kolegę gorąco ludowi polecany.

Nie zamierzamy bynajmniej zapuszczać się na pole polityczne, chociaż nas nie mało nęci Katków, lecz jakże się z nim rozprawiać, skoro jak donoszą dzienniki warszawskie, nieboraczek dostał się do domu warjatów. Puśćmy się zatem na miasteczko, w nadziei upolowania ploteczek, przepraszając z góry dewotki krakowskie, że się w ich prawa wdzieramy.

Ale na mieście jakoś cicho i głucho pomimo *Concert promenade* w górnych salach Sukiennic, pomimo gromady wekslarzy przyozdabiających wyszarzanemi jupicami najpiękniejszą część rynku, pomimo przeprowadzenia się p. Leona Feintucha do Sukiennic i obecności wieży ratuszowej, jakaś apatia owładnęła Kraków, a kędy się obrócisz, czuć nieprzyjemny odor pleśni, jaką grabarze patryotyzmu przygnietli gród podwawelski.

Mimo to jednak nie jest u nas tak źle jak pessymiści utrzymują. Pieniądze są — wprawdzie w kasie Oszczędności, ale zawsze są. Kredyt musi kwitnąć, jak skoro dwa walne zgromadzenia Towarzystwa zaliczkowego nie doszły do skutku z powodu braku kompletu członków, a więc znać, że kredytu nie potrzebują.

Wprawdzie dochodzą nas głuche wieści, jakoby w przedmiejskich izdebkach i piwnicach znajdowali się ludzie, umierający z głodu. Bajka i przesada, możemy przekonać natychmiast Szanownych Czytelników że nie tak łatwo umiera się z głodu — a na dowód tego zajrzyjmy np. do Hawełki.

Tu wszystkiego do zbytku — szynki, pasztety, marynaty, homary a nawet i ostrygi. Tu znać dobrobyt, a jeżeli o co się toczą spory, to pewnie nie o mniemaną nędzę, ale o politykę i to nb. o wielką politykę.

Przy pieniącym kuflu Pilznera, rozstrzygają się tu najważniejsze sprawy europejskie. Jedni trzymają z Gladstonem, drudzy z Beaconsfieldem; ci stawiają smutny horoskop żelaznemu księciu, skoro tylko Gambetta zdusi Grevego, tamci bronią go zapamiętale, twierdząc, że zamyśla Moskali zapędzić za Dniepr i Dźwinę i odbudować Polskę: głębiej wtajemniczeni zapewniają że Anglicy będą umykać z Kandaharu, pessymiści zaś wnoszą z podrożenia kawioru, że panowanie Aleksandra III rozpoczyna się pod złemi wróżbami, a Anglicy nietylko Afganistan, ale i Taszkend zajmą. I zaiste, gdyby kierownicy mocarstw europejskich przyszli na śledzia

sterstwo handlu dobrze rozważyło wszelkie *pro* i *contra* zawartego układu. Uważamy jednak za nasz obowiązek podnieść na tem miejscu *kwestyę zasadniczą*, mianowicie *co do urzędowego języka i co do siedziby głównego zarządu kolejowego*, o czem zawarty z bankiem układ nic nie wspomina.

Od czasu, kiedy przyrodzone prawa narodu naszego doczekały się w Austryi uwzględnienia, i język polski został wprowadzony do wszystkich szkół i urzędów w Galicyi, na jednych tylko kolejach galicyjskich system germanizacyjny, system pogardzania wszystkiem, co polskie, praktykuje się bezkarnie do dziś dnia w całej swojej pełni. Dopóki siedziby głównych zarządów kolei galicyjskich będą w Wiedniu, dopóki język polski nie stanie się *bezwarunkowo* urzędowym tak w zewnętrznej jak i w wewnętrznej służbie, dopóki na czele zarządów kolejowych będą stały po większej części osoby odgrywające dwuznaczną rolę, bądź pomijając względy prostej przyzwoitości, głośno objawiając swoją nieprzychylność dla Polaków, dotąd nie może być mowy o zmianie tych zaiste upokarzających stosunków. Któż z tych przewodników kolejowych, od których wszystko zależy, chciałby dobrowolnie pozbyć się swojej intratnej posady, czyniąc zadość słusznym wymaganiom, co niemal stałoby się koniecznem, gdyby język polski był urzędowym i z przeniesieniem naczelnych władz kolejowych do kraju wynikłaby potrzeba zmniejszenia etatu wyższych posad. Sam rząd nie poczyniwszy odpowiednich zastrzeżeń w swoim czasie przy udzielaniu koncesyj, choćby był poniekąd ożywiony najlepszemi chęciami dla nas, ma ręce związane.

Położyć tamę takiemu stanowi rzeczy na przyszłość w obec nowo powstających kolei, to już nie tylko sam interes, lecz poczucie *godności narodowej* tego wymaga.

Obecnie, kiedy w radzie Korony zasiada dwóch ziomków, kiedy delegacya nasza tak wybitne zajmuje stanowisko w ustroju państwa austryackiego a tylko nie chcąc przysparzać trudności rządowi odznacza się nadzwyczajnem umiarkowaniem, i kiedy Czesi w związku z Polakami przeprowadzają w Radzie państwa najważniejsze swoje zadania narodowe, dalsze niekorzystanie z zajmowanego stanowiska byłoby politycznym błędem. Chwila obecna nadzwyczaj sprzyja stanowczemu wystąpieniu.

Pojawiają się jednak głosy (Czas Nr. 62), w sprawie zawartej umowy Rządu z Bankiem krajów koronnych, które zadowalniają się samą *tylko* nadzieją, *„że inżynierowie, technicy a nawet przedsiębiorcy Polacy znajdą przy kolei transwersalnej należyte uwzględnienie i zajęcie“*. Jednakowoż *tendencyjnie pomijają* milczeniem sprawę języka urzędowego, oraz przyszłej siedziby zarządu kolejowego.

Tego rodzaju przekonań nie należy brać na seryo. Zapatrywania te wynikają prawdopodobnie z wyższej polityki, nie każdemu dostępnej, która nieraz gotowa poświęcić interes kraju dla zwodniczych i niebezpiecznych dla nas złudzeń. Stając w obronie najdroższych dla nas interesów, przedewszystkiem zapewnienie należytego uznania w kraju językowi narodowemu należałoby mieć na względzie. Wypowiadając to przekonanie mamy poparcie w całem dziennikarstwie polskiem, wyrażającem zdrową opinię kraju.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że Koło polskie poweźmie stosowną uchwałę, aby potwierdzenie wniosku rządowego, tyczącego się zawartej ugody z Bankiem dla krajów koronnych uczynić zawisłem od zasady, aby siedziba zarządu kolei transwersalnej znajdowała się w kraju, aby język polski był bezwarunkowo językiem urzędowym.

Sprawy krajowe.

Główne zasady umowy rządu z Bankiem dla krajów koronnych są następujące:

Bank obowiązuje się wybudować linie kolei żelaznej według trasy przyjętej swego czasu przez *Societé Belge* i oddać takowe do użytku publicznego 1884. Kapitał obliczony jest na 28 milionów *effective*, na pokrycie którego bank otrzymuje pozwolenie wydania papierów w nominalnej wysokości na 36 milionów. Z tych 24 miliony nom. w 5% akcyach pierwszeństwa a 12 milionów nom. w akcyach. Państwo nie daje żadnej gwarancyi, tylko udziela natomiast 8 milionów zaliczki budowlanej bezprocentowej, która ma być od roku 1882 do 1884 wpłaconą. — Zwrot zaliczki uzyska Państwo w ten sposób, że po ukonstytuowaniu się kolei otrzyma $^3/_4$ akcyj t. j. akcyj za 8 milionów. — Zwrot procentów zaś od tej zaliczki uzyska się w ten sposób, że wskutek zwiększonego ruchu przez powstanie kolei transwersalnej na istniejących już kolejach żelaznych przez rząd zagwarantowanych, zmniejszy się stosunkowo niedobór, który rząd dotychczas jest zmuszony pokrywać.

Kierunek ruchu obejmuje kolej Czerniowiecka z jednoczesnem objęciem ruchu na kolei Albrechta, Dniestrzańskiej, Łubkowskiej i Leluchowskiej. Dla każdej z tych linij będzie prowadzone osobne conto ruchu i w niczem niebędą naruszone dotychczasowe stosunki gwarancyjne. — Kolej Czerniowiecka otrzyma pewne wynagrodzenie za prowadzenie ruchu, zaś obowiązaną jest cały ruch towarowy z Rumunii i z Rosyi skierować zamiast jak dotąd na kolej Karola Ludwika, za pośrednictwem kolei Albrechta na linię kolei transwersalnej.

Za straty zaś wynikające z powodu, że przeładowanie towarów nie jak dotąd we Lwowie, ale już w Stanisławowie odbywać się będzie, kolej Czerniowiecka otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Górnictwo naftowe w Galicyi.

II.

Produkcya nafty tak nieracyonalnie explotowanej nie dorównywała wzrastającym potrzebom. Nic więc dziwnego, że z pojawieniem się na targu europejskim nafty amerykańskiej, ta ostatnia mogła wytrzymać konkurencyę z galicyjską nietylko w Wiedniu (co się do dziś dnia praktykuje) lecz nawet we Lwowie.

Około roku 1865 pojawiły się w Borysławiu znaczne pokłady wosku ziemnego, który również jak i olej skalny wskutek starań wysłanej do Wiednia deputacyi *wyjęty został z pod własności górniczej* ministeryalnem rozporządzeniem z dnia 30 maja 1865 l. 5155.

Umiejętne zastosowanie wiadomości górnictwa przy wydobywaniu wosku ziemnego jest jeszcze w większym stopniu, niż przy wydobywaniu oleju skalnego koniecznem. — Przy ówczesnych warunkach, gdzie w Borysławiu na przestrzeni 40 morgów liczono do tysiąca szybów, zaledwie kilka stóp od siebie oddalonych a do kilkudziesięciu właścicieli należących — o prowadzeniu racyonalnego, górnictwa mowy być nie mogło; nawet ci którzy posiadali środki materyalne nie mogli, nic na tem polu zdziałać. Wieleż to szybów dziś opuszczonych wskutek zalania wodą, mie-

---

i kufelek piwa dopiero by im się otworzyły oczy — co i jak czynić należy. Z resztą powiemy Panom pod sekretem, że ten Hawełka zaczyna nam się mocno niepodobać, mamy powody domyślać się, że tu się znajduje główne ognisko nihilistów, których nadaremnie w Petersburgu szukają. Co chwila bowiem słychać: proszę o bombę! dwie bomby! cztery bomby! — a nie bez kozery Mandarynka, Ryssakow i osiedlenie się księżny Dołgorukow na Wenecyi w Krakowie tak rozpalają umysły, że biedny pan Franciszek, pomimo bajecznej zręczności, nie może łaknących nakarmić, a pragnących napoić. Zamięszanie zaś nieomal tak wielkie, jak na śp. balu Marszałkowskim przy odbieraniu płaszczów i paletotów.

Radzibyśmy nieco dłużej poświęcać się studjom wyższej polityki — ale niestety bije godzina siódma, trzeba pędzić do Cyrku, żeby się nie spóźnić.

Już to ten cyrk, a osobliwie jego gubernator p. Krembser dobrze się zasługuje ojczyznie, i w istocie po wyjściu z przedstawienia, wiemy, że w sprawozdaniu nie uda nam się prześcignąć naszego starszego kolegi w Czasie, który tak znakomite sypie mu pochwały. Poprzestaniemy więc na skromnem uznaniu dla męża, który nie szczędząc koni i ludzi, psów i clownów, co niedziela i święto dwukrotnem przedstawieniem uszczęśliwia Kraków. Komu więc za mało tych zachwytów ekwitacyjnych z łaski pana Krembsera, może nie czekając jutra dozę powtórzyć.

Jakieżto tam znakomite psy *np.* ten Ciućka, który udając, że niechce przeskoczyć tuby, przelazi jej środkiem — Gdzież można oglądać coś bardziej dystyngowanego, jak ów wytworny dowcip Clowna przysiadającego syszący pęcherz, a potem obcierającego się tak elegancko o barjerę — Jak genialnie znów drugi robi palcem dziurę w papierze, albo kolegę raczy policzkiem. Jużto nam Polakom wodę nosić za Niemcami w przewracaniu koziołków, ale jeżeli mogą nas posądzać o niezręczność, to nigdy o niewdzięczność, hojnie też sypiemy groszem, aby odpłacić p. Krembserowi za niesione nam światło.

Przyznajemy więc zupełną słuszność tym' co wolą podziwiać woltyżerki tak wdzięcznie przebijające obręcze papierem oblepione, zamiast iść do teatru na takie ramoty, jak np *Dramat jednej Nocy* Aurelego Urbańskiego. odegrany dwukrotnie przy pustych ławkach. Alež Autor sam sobie winien, że Grottgerowskim pędzem naszkicował straszliwe sceny ucisku nieszczęśliwej Litwy w r. 1863. Po co u djabła budzić tego upiora, na którego wspomnienie każdy prawy Stańczyk dostaje bzika. Gdyśmy mimochodem zawadzili o teatr, musimy się z Czytelnikami podzielić wiadomością, na linii A—B od pewnego kapitana teatralnego usłyszaną, a mianowicie, że wkrótce na naszej scenie ujrzymy ostatnią komedyę Sardou *„Divorcons“* wprawdzie do naszych stosunków jest ona tak odpowiednią jak *kwiatek do kożucha*, bo jeszcze u nas kwestya rozwodowa należy do muzyki przyszłości, ale to zawsze bardzo pięknie, że jest ktoś w teatrze, który nas zacofańców obznajamia z paryskiemi wynalazkami,' który w *Danielu Rochacie* oswaja nas z bezwyzna-

ści w sobie bogate pokłady tego cennego materyału, którego produkcya zamiast się wzmagać, z każdym dniem maleje.

Jeżeliby nie peryodycznie powtarzające się w tych naszych kopalniach wypadki śmierci lub okaleczeń górników, to rząd, doznawszy raz zawodu, nie próbowałby więcej zapewne szczęścia. Lecz względy osobistego bezpieczeństwa ludzi, względy więcej humanitarnej niż ekonomicznej natury spowodowały rząd dnia 19 grudnia 1873 do wniesienia na posiedzeniu sejmowem projektu do ustawy państwowej *o zastósowaniu powszechnej ustawy górniczej do minerałów żywicznych.*

Dziesięć lat ery konstytucyjnej nie minęło bez pożytku; poczucie cenienia interesu ogółu nad interes jednostek coraz więcej wdrażało się w przekonanie obywateli. To też większość komisyi wybranej z łona sejmu, której przydzielono do referatu owo przedłożenie rządowe, mimo że nie zgadzała się w zasadzie na poddanie oleju skalnego i wosku ziemnego pod ustawę górniczą, zdążała w opracowanym przez się projekcie w szczegółach do tego samego celu, t. j. do położenia tamy dotychczasowej gospodarce.

Mniejszość komisyi była przeciwną projektowi większości i wystąpiła gorąco w obronie zagrożonych właścicieli. Rzecznikiem większości był obecny prezydent miasta Krakowa Dr. Weigel, rzecznikiem mniejszości obecny marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz. Pomimo świetnych wywodów Dr. Weigla, przedstawiającego w jaskrawych kolorach, do czego doprowadzi trwanie takiego stanu — wywody Dr. Zyblikiewicza trafiły lepiej do przekonań posłów, i zdanie mniejszości komisyi znalazło większość na pełnem posiedzeniu sejmowem. I tak reprezentacya nasza po raz drugi postąpiła wbrew najlepszym i zdaniem naszem najracyonalniejszym intencyom rządu. Dodatnia strona powziętej uchwały sejmowej była ta jedynie, że owa uchwała zapadła tylko *większością* głosów, podczas gdy podobna uchwała przed dziesięciu laty jednogłośnie była powzięta. Okoliczność ta nie pozwalała tracić nadziei tym, którzy jaśniej pojmowali doniosłość przedłożenia rządowego, że prędzej czy później nadejdzie chwila, kiedy zrozumienie istotnych potrzeb kraju coraz więcej wdroży się w pojęcie ogółu i drogo opłacone doświadczenie spowoduje naprawę złego, byle daj Boże nie po niewczasie. Odtąd też kwestya unormowania stosunków naftowych weszła na porządek dzienny, odtąd kwestya ta przy lada sposobności bywa poruszaną.

Rozpoczęła się faza zwoływania ankiet, komisyj, komitetów bądź za inicyatywą Wydziału krajowego, bądź w porozumieniu się z Rządem.

Sprawy miejskie.

Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 24 marca złożył nowowybrany i zatwierdzony już przez Cesarza Prezydent miasta Krakowa Dr. Weigel przysięgę w ręce delegata namiestnictwa hr. Badeniego, który w kilku serdecznych wyrazach powitał nowego Prezydenta i zapewnił, że Rząd jak poprzednio tak i obecnie wspierać go będzie chętnie i życzliwie we wszystkich sprawach mających dobro miasta na celu. —

Po złożeniu przysięgi w rotę odczytaną przez komisarza rządowego p. Fettera podziękował Prezydent Dr. Weigel Reprezentantowi rządowemu za słowo powitalne i przemówił do gremium Rady.

Gdy mowa ta zawiera krótki program przyszłej działalności Prezydenta, przeto podajemy ją w całości.

„Czcigodni Panowie! pozwólcie mi na tem tu miejscu, gdzie przed chwilą złożyłem uroczystą przysięgę jako pzezydent miasta, a gdzie poprzednio składałem po trzykroć przysięgę jako pierwszy wiceprezydent tegoż, kilka słów koleżeńskich, otwartych i szczerych. Chciejcie przypomnąć sobie, że powołany na urząd wiceprezydenta, ślubowałem wam na tem miejscu, iż daleki od wszelkiej stronniczości, pragnę jedynie z całem poświęceniem się służyć miastu, a lubo ocenienie li do was należy, śmiem tuszyć sobie że musiałem dotrzymać danego przyrzeczenia, jeżeli wśród trudnych okoliczności zaszczyciła mię większość wyborem na prezydenta miasta, a może nawet mniejszość nie zechce mi odmówić, że pragnąłem wywiązać się według sił, na jakie mię starczy, sumiennie z przyjętych na się obowiązków. To samo przyrzekam Wam najuczciwiej i w nowej godności, którą w tej chwili objąłem.

Nie będę nakreślał obszernego programu zamiarów lub czynności, jakie sobie założyłem, ile że istnieje znany szanownym panom program ś. p. prezydenta Dietla wykonany w części przez niego, w części przez czcigodnego poprzednika mego, dziś marszałka krajowego. Idąc w ślad ich, dopełnię tego programu w miarę sił naszych i zasobów materyalnych skarbu miejskiego, a obecnie ujmę tylko w luźnych uwagach i główniejszych wytycznych zarysach to, co mi wspólnie z świetną Radą zdziałać wypadnie lub cobym z własnej inicyatywy pozwolił sobie przedstawić waszemu rozpoznaniu.

Będę i ja najchętniej korzystał z każdej sposobności dźwignienia świetności i znaczenia miasta naszego, ależ do tej świetności zaliczam jako warunek przedewszystkiem dobrobyt mieszkańców miasta, w szczególności zamożność mieszczaństwa, moralne i materyalne jegoż powodzenie. Byłaby to świetność rzeczywista a nie pozorna, wolna od wszelkiej przesady.

Przyznać wszakże chciejcie Panowie, że właśnie pod tym względem coraz większy niedostatek szerzy się między mieszczaństwem, że prawdziwa nędza rozpościera się wśród warstwy tej społeczeństwa naszego, pragnącej pracować a nie znajdującej pracy popłatnej lub zarobku wystarczającego choćby na najskromniejsze utrzymanie rodziny. Zastój w handlu i walka z konkurencyą sprowadza coraz większy upadek kupców, rękodzielników i przemysłowców, pasujących się nieporadnie z coraz smutniejszą dolą. Wejść w przyczyny tego objawu, zbadać złe stosunki miejscowe najgruntowniej, a podać następnie radę i pomoc nieporadnym i potrzebnym, winno być usilnem staraniem naszem, w czem liczę szczególnie także na poparcie pobratymczej nam Izby handlowo-przemysłowej.

Co do innych spraw miejskich na pierwszem miejscu zaznaczam stosunki zdrowotne miasta, kwestyę wodociągów i uporządkowanie w sposób właściwszy niż dotąd sprawy ubogich w mieście naszem, z których jedni umieją wyzyskiwać wszytkie instytucye i nachodzić zarząd miasta, inni wstydzący się żebrać giną prawie z głodu. Połączonemi siłami należy nam w obec tylu instytucyj dobroczynnych przedmiot ten załatwić w najbliższej przyszłości.

Z prac lub projektów rozpoczętych już za czcigodnych poprzedników moich napomknę tylko o dokończeniu zasypu starej Wisły i założeniu skwerów tak na rynku jak wzdłuż jej dawnego koryta, uporządkowanie i lepsze spożytkowanie błonia miejskiego, kwestyę gazową z pomyślniejszym niż dotąd wynikiem wobec grożącego nam opodatkowania gazu, ponownie zachodów o dalszą dzierżawę podatku konsumcyjnego i reorganizacyę ściślej służby zarządu tegoż, następnie ład i porządek w Magistracie przy większem oszczędzaniu w niejednej rubryce wydatków miejskich w obec mnożących się ciągle kosztów gminy łożonych na szkoły i różne zakłady gminne.

Wszystko to wymaga całej naszej uwagi, czynności i sprężystego działania; ku czemu zapraszam najusilniej prześwietnych kolegów, iżbyście już to w własnym zakresie, którego atrybucyj ściśle strzedz będę, jużto w poparciu mnie bez różnicy jakichkolwiek odcieni wobec równych wszakże przekonań, usiłowań i obowiązków łaskawie poprzeć mnie chcieli.

Darujcie Panowie, że przy tej sposobności nawiasem nadmienię, iż nazwy liberalizmu, w której sobie względem mnie upodobano, nie rozumiem

---

niowością, młodzieży naszej moralność *Lola* a rodzinom ospę *Małżeństwa Olimpii* w krew zaszczepia. Oho! scena ma wpływ potężny, i z tej mądrości paryzkiej zawsze nam się coś okroi.

Nie wspomnielibyśmy jednak o owem rozwodowem arcydziele, gdyby nie pogłoski szerzące się po mieście jakoby dyrektorowie teatru mieli wyrzec do siebie: *divorcons*! Zapytywaliśmy naszego kapitana, o ile w tem prawdy i jaki tego powód, odpowiedział: nam tajemniczo, a jak zwykle po francuzku *c'est posible — cherche une femme.*

Na zakończenie jeszcze jedna nowinka teatralna. Oto w krótce na tutejszej scenie ma być przedstawionym *Popiel i Piast*, dramat nieodżałowanej pamięci *Mieczysława Romanowskiego*, poległego w bitwie pod Józefowem 24 kwietnia 1863 r.

Wiadomość to arcyprzyjemna, że ujrzemy utwór narodowy znakomitego poety, wprawdzie dotąd w Paryżu nieprzedstawiany, ale stokroć pożądańszy, niż *Kapelusz słomkowy*, a nawet *Kamionka*.

Przedstawienie to jednak wprawia nas w niemały kłopot, bo nuż tego samego wieczora da Krembser przedstawienie?! wprawdzie dramat Romanowskiego ma niepospolite piękności... ale znów w cyrku takie cudowne konie, takie gienialne psy! a nawet ma być podobno i *małpa!!* Hm! trzeba będzie podobno w tej sprawie postąpić, jak pewien przysięgły sędzia, który nie wiedząc, czy ma powiedzieć *tak* lub *nie*, rozstrzygnął werdykt kabałką za pomocą pukania w palce.

Nemo.

Powstanie Listopadowe.

Ciąg dalszy

Jeden tylko zarzut czynią Wysockiemu historycy powstania narodowego z r. 1830—31 jak Maurycy Mochnacki i inni, że zorganizowany przez niego związek podchorążych objemował wszystko to, co było potrzeba do zaczęcia rewolucyi a nic do dalszego jej kierunku, że związek ten nie pomyślał naprzód o rządzie w powstaniu, jego kształcie i naturze, lecz pozostawił wszystko ślepemu trafowi. Zarzut ten jest jednak o tyle niesłuszny, że Wysocki widział jednego tylko nieprzyjaciela w kraju, to jest w. księcia i konsystujące z nim w Warszawie wojsko moskiewskie w liczbie 5400 ludzi, sądził zatem, że po rozbiciu tego nieprzyjaciela naród dokona reszty mając własny rząd i sejm. Że się zaś w tym względzie pomylił, to nie jego już wina, lecz tych fatalnych stosunków, które ówczesnym rządem i sejmem polskim zawładnęły i olbrzymie w swem poczęciu powstanie zgubiły. Lecz nie chciejmy przed czasem odsłaniać tych smutnych kart, wróćmy do opowiadania najważniejszej chwili to jest wybuchu powstania.

Dzień 29 listopada, a godzina 6 wieczorem zaznaczoną została jako termin ostateczny do wybuchu powstania w Warszawie. Hasło do niego mieli dać dwaj podchorążowie przez podpalenie starego browaru na Solcu w południowo-zachodnim końcu Warszawy. Na ten znak miał nastąpić wybuch równocześnie na

w ujemnem, że tak powiem zagranicznem znaczeniu słowa; liberalizm mój nie powinien i nie może budzić obaw jakichkolwiek ze względu na dobro miasta, do którego wszyscy społem dążymy. Zdrowa w kraju opinia zaznacza ów postęp jako zachowawczy (*le progres conservative*), który szanując zarówno tradycye jak zasady porządku i prawa w społeczeństwie, nie zasłania ócz przed postępem rzeczywistym i zbawiennym, nie sprzyja jedynie zacofaniu lub wsteczności, a nie rekryminując przeszłości nie zrzeka się przyszłości... I to jest mój liberalizm.

Dostojnemu reprezentantowi rządu dziękuję najuprzejmiej za łaskawe słowo powitalne, którem mnie zaszczycił. Jest ono mi cennym zadatkiem jego osobistej życzliwości, wobec którego uroczyście zapewniam, że owe stosunki harmonii z władzami rządowemi, jak je czcigodni poprzednicy moi utrzymywali i ja najstaranniej podtrzymywać i pielęgnować będę; co tem łatwiej teraz wobec władz rządowych, dziś swojskich, bo przez ziomków dzierżonych.

Że tak jest, zawdzięczamy, jak Panom wiadomo, sprawiedliwości i łasce najmiłościwszego Monarchy i króla, którego w jesieni z r. błoga bytność w murach grodu naszego zbyt żywo jeszcze tkwi w wdzięcznej pamięci naszej i wyrywa nam głos z przepełnionej wdzięcznością piersi: Cesarz i król nasz Franciszek Józef I niech żyje!

Rada miejska powtórzyła trzykrotnie okrzyki „niech żyje!".

Nie będziemy tutaj rozbierać naszkicowanego w powyższem przemówieniu programu działalności nowego Prezydenta — bo jest on tak jasny i takie głębokie pojęcie naszych potrzeb i stosunków znamionujący, że wszelki rozbiór byłby zbyteczny; mamy też pełne przekonanie, że za tym programem pójdą czyny, które go urzeczywistnią, że w czynach tych weźmie gorący i faktyczny udział cała Rada tak, iżby one nie były dziełami Prezydenta lecz Rady, bo im więcej osób co buduje, tem trwarlszy jest budynek, tem więcej osób będzie broniło tego dzieła.

Wybór Wiceprezydenta Miasta w miejsce Dr. Weigla zapowiedziany został przez Prezydenta na posiedzeniu dnia 24 z. m. *na dzień 7 kwietnia*. Kandydatami są dotąd, o ile wiemy, p. Dr. Faustyn Jakubowski, p. Baranowski i p. Muczkowski. Wobec tych trzech kandydatów a możliwie jeszcze innych ambicyj zachodzi uzasadniona obawa, żeby się głosy nie rozstrzeliły i nie wyszedł kandydat, któryby nie zostawał z wybranym już Prezydentem w tej harmonijnej zgodzie, która dla dobra miasta jest tak pożądana. Zgoda ta jest tem bardziej potrzebną, że różnice, jakie się przy ostatnim wyborze Prezydenta zarysowały, potrzebują koniecznie zatarcia choćby w pierwszych czasach jego urzędowania, a wiadomo, że kadencya (uzupełniająca) nowo wybrać się mającego Wiceprezydenta kończy się za trzy miesiące. Wobec tego nie przemawiamy za żadną z wymienionych powyżej kandydatur, lecz kierując się li dobrem Miasta i pragnąc zgody w łonie naszej Rady, podnosimy kandydaturę Radcy miejskiego p. Dr. Zatorskiego, którego zalety Miasto nasze przed miesiącem przez jednogłośny wybór na posła do Rady Państwa uznało. Przez wybór p. Dr. Zatorskiego Wiceprezydentem będzie miała Rada miejska wprost swego rzecznika w Radzie państwa, którego wskutek złożenia mandatu przez p. Dr. Weigla utraci. Gdy zaś p. Dr. Zatorski dla umożliwienia p. Dr. Weiglowi obrony interesów Miasta w Sejmie krajowym zrzec się ma na jego rzecz mandatu do Sejmu, — jak to na pewne wiemy i oświadczyć jesteśmy upoważnieni — by tym sposobem Prezydentowi naszego Miasta zastąpić *głos wirylny*, jakiego dotąd niestety nie ma — przeto będzie Rada miejska miała swojego bezpośredniego rzecznika także w Sejmie krajowym. — Nie chcemy, bo uważamy za rzecz zbyteczną, wykazywać bliżej praktyczność tego kroku, zwłaszcza że umożliwi on zawsze albo Prezydentowi albo Wiceprezydentowi pobyt w Mieście i oddawanie się jego sprawom, jak to bywało za prezydentury dzisiejszego Marszałka p. Dr. Zyblikiewicza, gdyż obrady Sejmu i Rady państwa nie schodzą się nigdy razem. — Sądzimy zatem, że wybór p. Dr. Maksymiliana Zatorskiego na Wiceprezydenta Miasta byłby ze wszech miar pożądany i korzystny, i że dotychczasowi kandydaci mając na celu dobro Miasta zrzekną się na jego rzecz kandydatury, zwłaszcza że z nowymi wyborami w lecie wejdą zapewne do Rady nowe żywioły, z któremi będą się mogli przy wyborze Wiceprezydenta zmierzyć.

Kurs praktyczny robót kobiecych i kurs handlowy.

Rada miejska uchwalając w roku 1872 statut dla ośmioklasowej szkoły żeńskiej obecnie w gmachu św. Scholastyki umieszczonej postanowiła w §. 3. tegoż Statutu, iż oprócz dążenia do ogólnego pod względem rozumu i serca ukształcenia uczennic, zadaniem będzie tej szkoły jeszcze obeznanie ich w klasach wyższych z wiadomościami odpowiedniemi zatrudnieniom i zawodom kobiecym. W ten sposób wytknęła rada miejska bardzo rozumnie tej szkole cel naukowy, tudzież usposobienie uczennic do praktycznego życia i wskazała związek między szkołą a życiem.

Obecnie, gdy taż szkoła od lat kilku pod kierunkiem światłego i gorliwego dyrektora Gettlicha uzyskała uznanie pod względem naukowym, ma rada miejska przystąpić do utworzenia przy niej kursu praktycznych robót kobiecych i kursu handlowego i komisya w tym celu w roku przeszłym wybrana przedłożyła sekcyi szkolnej rady miasta odpowiednie wnioski. Nie wątpimy, że sekcya niezwłocznie sprawę zbada i przedłoży ją radzie miejskiej.

Powszechnem jest dzisiaj narzekanie na niepraktyczność szkół naszych a na ostatniej sesyi sejmowej podniosły się w tym kierunku głosy poważne, żądając zmiany systemu naukowego szkół i nadania im kierunku praktycznego, aby uczeń lub uczennica opuszczając szkołę nabyli przygotowania do swego zawodu. Ogromny napływ uczennic do seminaryum nauczycielskiego tudzież składanie egzaminów rocznie na nauczycielki przez paręset uczennic dowodzi, że uczennice szukają i potrzebują praktycznego zawodu a nie nabywając nauk do innego zawodu, garną się do zawodu nauczycielskiego po dziś dzień jedynego przystępnego dla kobiet. Kurs robót kobiecych i kurs handlowy otwarłby kobietom nowe pole działalności bez żadnej ujmy dla nich i podniósłby poziom moralności i zamożności rodzin. Kobieta w rodzinie, jeżeli obowiązki rodzinne nie wyczerpują jej całego czasu, skazaną jest najczęściej albo na próżnowanie albo zajmuje się ulotną lekturą nie zawsze działającą pomyślnie, a chociażby pragnęła przyczynić się pracą do zaspokojenia tych potrzeb, za które płacić potrzeba, nie potrafi temu zadosyć uczynić w braku praktycznej nauki. Otóż nauka praktycznych robót poda jej możność zaspokojenia potrzeb własnej rodziny i oszczędzenia tym sposobem wydatków a nawet zarobkowania w sposób nie wyprowadzający jej z grona rodziny i nie sprzeciwiający się jej stanowisku i powołaniu.

Założona niedawno takaż szkoła praktycznych robót przy szkole ludowej w Reutlingen wydała w krótkim czasie tak korzystne owoce, iż po całych Niemczech zaczęto zakładać takie szkoły. Dzisiaj uczennice wyszłe z tych szkół produkują tak wiele, iż wyparły wyroby francuskie. Ileż to kroci tysięcy reńskich wychodzi od nas z kraju za granicę za tego rodzaju wyroby, a przecież w kraju tyle jest rąk zdolnych do pracy, iżbyśmy nie tylko podołali własnym potrzebom, lecz moglibyśmy produkować na wywóz.

---

kilku punktach miasta. I tak: oddział spiskowych, przeważnie cywilnych, pod wodzą Ludwika Nabielaka (który na kilka miesięcy przed rewolucyą przybył do Warszawy ze Lwowa, wezwany do redakcyi *Dziennika Powszechnego*), Trzaskowskiego (podchorążego) i Seweryna Goszczyńskiego (poety) miał udać się w południową stronę miasta, wpaść do Belwederu i pochwycić W. ks. Konstantego, by nie mógł stanąć na czele wojska, jakiem nie tylko w Warszawie ale i na Litwie i Rusi dowodził. Drugi oddział, złożony z podchorążych szkoły wojskowej i z batalionów strzelców polskich, którzy na dane hasło ze szkołą podchorążych połączyć się mieli, miał pod wodzą Wysockiego uderzyć na znajdujące się w pobliżu szkoły koszary jazdy rosyjskiej i rozbroić ją. Urbański, z batalionem saperów i kilku innymi oddziałami powstańczemi, miał rozbroić piechotę rosyjską stojącą w koszarach położonych w północnej części miasta; Zaliwski miał zresztą wojska owładnąć arsenał. Ksawery Bronikowski, Anastazy Dunin, Józef Kozłowski, Maurycy Mochnacki, L. Żukowski i Włodzimierz Kormański składali wreszcie oddział cywilnych, którzy mieli poruszyć lud i zająć za jego pomocą najważniejsze punkta w stolicy. Równocześnie major Kiekierniecki miał z kilku kompaniami udać się na Pragę i tam zająć składy prochu.

Siły garnizonu polskiego w Warszawie wynosiły do 8000 ludzi; Moskale nie mieli więcej jak 5400 ludzi. Liczba oficerów należących do związku dochodziła przed wybuchem do 200. Nie było jednak wybranego naczelnego wodza; liczono tylko na Chłopickiego, jenerała wsławionego z wojen napoleońskich a dymisyonowanego na własne żądanie z powodu, że jak mówił, nie chciał za w. księcia stracić na placu saskim szlifów jeneralskich zdobytych na polu walki. Mimo to ów Chłopicki na miesiąc przed wybuchem powstania chodził pod rękę z w. księciem na placu saskim a zaklinany przez związkowych, by do nich przystąpił, odpowiedział: „moją ojczyzną jest namiot! wasza ojczyzna nie sprawiłaby mi butów."

Dzień wybuchu powstania zbliżał się tymczasem. Na dwa dni przed nim, mianowicie 27 listopada 1830, udała się młodzież oddziału belwederskiego na bal starej resursy kupieckiej zwanej liberalną, która zostawała w zatargach z urządzoną przez stronników ks. Lubeckiego nową resursą. Obecny na tym balu pułkownik Ludwik Kicki obserwując tych dzielnych młodzieńców, zapytał jednego z sąsiadów: „Kto są ci, z którymi rozmawiał?", a gdy go sąsiad (Chłędowski) objaśnił, że ta młodzież rozpocznie pojutrze wcale inne pląsy, rzekł Kicki: „Pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i śmierci." I dotrzymał słowa, zwłaszcza owe pistolety rozstrzygły potem, zdaniem naocznego świadka, kapitana Patelskiego *), że jenerał Szembek przeszedł na stronę powstania z swoją brygadą strzelców i uratował powstanie w pierwszem ciężkiem przesileniu.

*) Jego opowiadanie.

(C. d. n.)

Wobec coraz zwiększającej się nędzy winna rada miejska przodować w tej mierze innym i wypełnić piękny obowiązek ciążący na niej. Polecamy więc tę sprawę Radzie miejskiej gorąco.

Korespondencya Gwiazdki Krakowskiej.

Wiedeń 1 kwietnia.

(P.) W pierwszym moim liście nie będę Wam służył wiadomościami politycznemi. Doniosę tylko w jakiém stadyum jest sprawa projektu nowej ustawy przemysłowej, bo to dotyczy głównie naszych miast i miasteczek taką srogą nędzą i bezradnością w stanie rękodzielniczym i przemysłowym a więc w tém jądrze mieszczaństwa nawiedzonych. Lecz i w tym względzie nie doniosę Wam nic pocieszającego, bo oto tak stoi sprawa: Zasypany przez mnogie petycye izb handlowych, ankiet i stowarzyszeń — rozumie się nie naszych, Wydział Rady państwa, który nad projektem nowej ustawy przemysłowej pracuje, rodzielił się na trzy podkomitety, z których każdy obrabia pojedyńczo projekt ustawy również na trzy działy podzielonej. Dopóki te podkomisye niewykończą przydzielonych sobie robót i nie wydrukuje się expertyza słuchanych w tej sprawie biegłych, — co przed świętami nie nastąpi, — zwołanie wielkiego wydziału nie może nastąpić przed świętami. Ciekawego materyału dostarczył obradującym poseł stanisławowski p. Kamiński, bo oto sprowadził cenne materyały o toczących się właśnie w Berlinie naradach nad cechami i korporacyami i to podobno od samego Bismarka, do którego się listownie udawał. Na podstawie tych materyałów referował onegdaj gorliwy i w pomysłach swoich zawsze praktyczny poseł stanisławowski, w podkomisyi o kongregacyach przymusowych cechów i znalazł dużo poparcia. Zdaje się jednak, że te wszystkie prace będą bezowocne; jeżeli Rząd sesyę nie o d r o c z y, ale z a m k n i e. Wtedy cała praca Wydziału przemysłowego zmarnieje w archiwach cennych materyałów i kilkudziesięciu protokołach z posiedzeń. Niemałą przeszkodą w zakończeniu obrad wydziału będzie także i to że dotychczasowy przewodniczący (Dr. Weigel. Przyp. Red.) ustępuje, składając mandat do Rady państwa, czego powszechnie żałują tak posłowie prawicy jak lewicy, tudzież minister handlu, bo obawiają się, że po wystąpieniu tegoż nawet co do głównych zasad nie zgodzą się w Wydziale, w którym mało zasiada ludzi fachowych.

Budapeszt 31 marca.

* Wielkie wywołał tu zdziwienie hałas dolatujący z Wiednia w rzekomej kwestyi wyrażenia czy niewyrażenia przez Izby prawodawcze kondolencyi z powodu zamordowania cara Alexandra II. To, co się tu wydawało prostem i naturalnem t. j. milczenie, okazało się za Litawą czemś nadzwyczajnem i drażliwem. — W dyskussyę, w każdym razie zbyteczną, jaka się tam nad tym przedmiotem podniosła, mięszano parlament węgierski i rząd węgierski, to zastawiając się niemi, to powołując się na nie. „Hon" ogłosił więc kommunikat półurzędowy, oświadczając, że nikt nie zapytywał prezesa gabinetu węgierskiego o zdanie w tej sprawie, rząd zaś nieuważał za dobre czynić wniosku kondolencyjnego w Izbach, ponieważ w takim razie wywiązałaby się z natury rzeczy dyskussya o zasługach zamordowanego cara, co w podobnym momencie nie byłoby ani właściwem, ani też przyjemnem dla sąsiadującego mocarstwa. Kommunikat został dobrze przyjęty, gdyż w gruncie rzeczy zgadzał się z prawdą.

Sprawa nie skończyła się wszakże na tem, jakby się zdawać było powinno. Wkrótce pojawiły się pogłoski znowu z Wiednia o zachwianem stanowisku wspólnego ministra spraw zagranicznych bar. Haymerle, o potrzebie międzynarodowych środków przeciwko nihilistom, socyalistom, rewolucyonistom i t. p. w ogóle czuć było, że „czarne duchy kamarylli", korzystając z okoliczności, pompują wodę na swoje koło. Nie przerażało to nikogo bo świat węgierski dawno przyzwyczajony do tych „pompowań", i wie dobrze, że duch kamarylli znalazł zapory nie do przebycia w sile narodu i w konstytucyjnej wierności króla. Inny wszakże rzecz cała przybrała charakter skoro się okazało, że wiatr reakcyjny wieje z Petersburga, że ztamtąd rozchodzą się wołania o potrzebie międzynarodowych środków bezpieczeństwa, a książe Bismark staje się tych wołań pokornym sługą i narzędziem, dla potrzymania zapewne ginącego sojuszu rossyjsko-niemieckiego.

Przyjaźń z Niemcami, jest tu dość popularną; uważaną jest poniekąd za jedyny dodatni rezultat polityki zagranicznej Monarchii lat ostatnich. Przyjaźń, ale przyjaźń dla obrony i przeciwwagi przeciw Rossyi, nie zaś dla wzmacniania niemiecko-rossyjskiego sojuszu i służenia reakcyjnym dążeniom tego związku.

Nie lekceważąc więc już wcale reakcyjnych nawoływań i insinuacyi, świat polityczny tutejszy zajął w obec nich odrazu stanowcze stanowisko. Stanowisko to wyraziło się w zgodnym tonie prasy, bez różnicy stronnictw, i w jéj twierdzeniu, że nihilizm i zawikłania w Rossyi są chorobami specyalnie rossyjskiemi, od których Rossya sama leczyć się musi, a z któremi ani my, ani wogóle stosunki międzynarodowe nie mają nic wspólnego, że uznawanie jakiejkolwiek solidarności pod tym względem, byłoby tylko kłamliwym płaszczykiem, pod którego ochroną wcisnęłyby się proste reakcyjne dążenia przeciw wolności, swobodom obywatelskim i konstytucyi, i że dla tego na tę pochyłość Węgry nie wejdą.

„Pester Lloyd" jako bardziej znany w sferach wiedeńskich, i uchodzący tam za odgłos sfer rządowych węgierskich, wysiąpił z kategorycznem oświadczeniem: kryzys Haymerlego nie istniała wcale, ale przyjść może. Teraz nadeszła próba, powiada on, co warta dla nas przyjaźń niemiecka, ale zarazem przyszła także próba dla zdolności i siły charakteru barona Haymerle. Z Berlina będzie nacisk na gabinet wspólny w kierunku reakcyjnym i solidarności reakcyjnéj mocarstw środkowéj Europy — to jest naturalném, lecz to jest sprzecznem z interesami, jakie my przywiązujemy do przyjaźni niemieckiej, i dla tego nie jest właściwem, ani pożytecznem dla dobra tej przyjaźni, aby książe Bismark znalazł we Wiedniu posłuszne uszy i potulną wolę. Dla tego, powtarzamy powiada ów dziennik, kryzys Haymerlego nie było, lecz być może, jeśli minister nie będzie miał w należnej uwadze zasadniczych interesów. — Język zdaje mi się dosyć jasny, a jest on prostym echem sfer parlamentarnych.

Ogłoszenie się Rumunii królestwem przyjęte tu zostało przez opinię publiczną bardzo dobrze, uważanem jest powszechnie jako emancypacya Rumunii z pod wpływów rossyjskich. Dzienniki wyrażają pozdrowienia i powinszowania dawnéj wassalskiej prowincyi Węgier dodając, że upraszają bratni naród, aby w tych powinszowaniach nie szukał ani szczypty zawiści lub żalu, ani nawet uroczystego wyrzeczenia się historycznych pretensyj, lecz jeżeli mięsza się do nich egoistyczne uczucie to tylko radość nadziei walczenia kiedyś obok siebie i wspólnemi siłami przeciw przewadze północnego mocarstwa.— Są inne dzienniki znowu, bardziej zbliżone do rządu, które wyrażają obawę, aby za przykładem Rumunii nie poszły inne państewka na półwyspie bałkańskim, i nie utworzył się pierścień naokoło Monarchii, skojarzony nagle obcą ręką przeciw jej interesom. Są to niejako upomnienia o czujność zwrócone do ministerium spraw zagranicznych; co do samej zaś Rumunii, ani cienia nieżyczliwości, lub obaw o naszą całość, jakoby zagrożoną proklamacyą królestwa, jakie się odzywały w Austryi.

„*Stowarzyszenie dziennikarzy*" wzięło tu inicyatywę założenia instytucyi emerytalnej dla literatów i dziennikarzy. Wybrana komisya właśnie w tych dniach wygotowała statuta przyjęte już przez zgromadzenie, a które są do przejrzenia w lokalu stowarzyszenia, i które dzienniki ogłaszają. Skoro się znajdzie 50 podpisów przystępujących na tej podstawie, nastąpi natychmiast ukonstytuowanie nowej instytucyi. Tymczasem ofiarność publiczna, i „wdzięczność względem prassy" jak się wyraziły: *Pierwsza Assekuracya węgierska*, która zawotowała na ten cel 5 tysięcy florenów i *Pierwsza Kassa Oszczędności* przeznaczająca 2 tysiące florenów sprawiły, że nowa instytucya będzie mogła rozpocząć swą działalność przynajmniej (jak do dziś) z dwudziestoma tysiącami florenów.

Słynny w swym czasie pojedynek Zichy-Kàrolyi, którego ofiarą padł hr. Wiktor Zichy-Ferraris, zakończony został co do swej karnéj części przed sądem królewskim dopiero w dniu przedwczorajszym. Hr. Kàrolyi Stefanowi zmniejszył sąd królewski karę z 6 miesięcy na 6 tygodni politycznego więzienia, a sekundanci, Kàrolyi Alex., Szechényi Bela i Zichy Alexander zostali w zupełności uwolnieni od odpowiedzialności.

W innej sprawie pojedynkowej Verhovay-Majthinyi, która przeszłej zimy stała się powodem zaburzeń ulicznych, nadeszło właśnie dla Verhovaja ułaskawienie królewskie. Bar. Majthinyi karę sześciotygodniową odsiedział w Wacowie.

ROZMAITOŚCI.

Książe Roman Sanguszko. Świeża mogiła pokryła zwłoki jednego z najzacniejszych synów Polski, znów zgasła na wieki jedna z gwiazd opromienionych aureolą męczeństwa, płonących czystym blaskiem cnót narodowych i obywatelskich—

Na Wołyniu w Sławucie pod Zasławiem dnia 26 marca przeniósł się do wieczności w osiemdziesiątym pierwszym roku życia oficer b. wojsk polskich Roman Stanisław Adam Sanguszko — Lubartowicz, syn księcia Eustachego, wojewody wołyńskiego, posła lubelskiego na sejm czteroletni, Generała dywizyi wojsk polskich i Klementyny z ks. Czartoryskich.

Zmarły książe, wychowany w domu istnie po rycersku, po ukończeniu nauk w uniwersytecie berlińskim na rozkaz cara Aleksandra zmuszony był wstąpić do armii rosyjskiej. Powróciwszy do domu poślubił w r. 1829 Natalię Potocką, lecz wkrótce utracił ukochaną żonę, która zostawiła jedyną córkę Maryę, dziś małżonkę Namiestnika Galicyi. Ks. Roman na pierwszą wiadomość powstania listopadowgo porzuca świeży grób żony i kolebkę dziecka, pospiesza do szeregów narodowych, aby w nich walczyć za wolność Ojczyzny. W r. 1831 d. 19 czerwca, gdy jako adjutant naczel-

nego wodza pędził z rozkazami do Jen. Jankowskiego, ujęty został pod Łysotykami do niewoli moskiewskiej, a następnie po długiem więzieniu za oświadczenie „walczyłem z przekonania“ skazany na wieczne czasy na Sybir a następnie jako sołdat na Kaukaz. Na wyroku sądu wojennego Mikołaj własną ręką dopisał „pędzić piechotą“.

Tysiące wiorst pędzono bez wytchnienia potomka wielkiego rodu, okutego w kajdany, wraz z najpospolitszymi zbrodniarzami. Na tej krzyżowej drodze ś. p. Róża Sobańska ów anioł opiekuńczy Sybiru, spotkała zmarłego męczennika, kiedy ręce pokaleczone od kajdan toczyć zaczęło robactwo.

Po latach ciężkich katusz, gdy książe stał się niezdolnym do służby wojskowej skutkiem zupełnej utraty słuchu, ułaskawiono fizycznie złamanego skazańca. Książe powrócił pod domową strzechę, a niemogąc inaczej służyć ojczyznie, był przykładem cichej pracy dla powszechnego dobra. Z lichego miasteczka Sławuta pod ożywczem tchnieniem księcia-żołnierza zamieniła się w fabryczne miasto. Dziś stoi tam cukrownia, fabryka sukna papieru, machin, mydła i świec.

Zmarły książe, jako potomek historycznego rodu, co na polach bitew i w radzie senatorskiej wypisał świetne swe zasługi około ojczyzny, w całej swej doczesnej wędrówce górował w społeczeństwie podniosłością umysłu, hartem duszy, żelazną cnotą, czystością charakteru bez granic, sercem wylanem dla wszystkich — słowem, była to postać niezłomna plutarchowego kroju, prawdziwy pomnik heroizmu cierpienia jakby słup graniczny na Rusi stojący na strażnicy dziejowych związków. —

Cześć pamięci i wieczny odpoczynek szlachetnemu Synowi Polski!

Juwenal Boczkowski Dr, praw, emer. adjunkt prokuratoryi państwowej, b. poseł na sejm, b. członek Wydziału krajowego zakończył życie d. 31 marca licząc lat 75. Gorąca miłość kraju, poświęcenie dla sprawy narodowej, cierpienie na stanowisku prześladowanego przez całe życie urzędnika austryackiego, przykład cnót obywatelskich charakter nieskalany, słodycz i dobroć serca oraz niezmordowana praca cechowały tego zacnego męża wielkich dla kraju zasług. *Sit ei terra levis!.*

W dniu 28 marca zmarł w Krakowie kapłan wielkich cnót zakonnych, **ks. Jan Feliks Gawełkiewicz** Franciszkanin, przeżywszy lat 45.

Zmarli. We Lwowie przeniosła się do wieczności jedna z najzacniejszych matron polskich Barbara Żulińska, niewiasta wielkich cnót, jeszcze większego patryotyzmu i nieograniczonego poświęcenia dla sprawy narodowej. Pochowano tam także powszechnie szanowanego i kochanego Szymona Krawczykiewicza b. dyr. gal. Kasy Oszczędności, kapitana artyleryi wojsk polskich, ozdobionego za waleczność krzyżem *Virtuti militari*, a gorącego patryotę. Poniesiono również do grobu zwłoki Elżbiety z Ostrowskich Heidenreichowej, zacnej żony dzielnego jenerała Kruka, wreszcie niezmiernie lubianego we Lwowie Augusta Skerla, dyspozytora drukarni Gazety Narodowej, serdecznego towarzysza, gorliwego pracownika w stowarzyszeniach robotników i gorącego a niezmiernie czynnego patryotę. Poczciwy jego żywot służyć może za wzór dla każdego robotnika, w jaki sposób wybić się można z podrzędnego na wybitne stanowisko w społeczeństwie. Wszystkie te zgony obudziły powszechny żal, boleśnie dotykając bardzo obszerne koła.

G. H. Niewęgłowski kapitan artyleryi b. wojsk polskich ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, umarł w Paryżu d 20 b. m. licząc lat 74. Zmarły należał do zastępu tych dzielnych pracowników, co byli chlubą imienia polskiego na emigracyi. Znakomity ten matematyk i autor słynnych dzieł był egzaminatorem w liceum Śgo. Ludwika w Paryżu i profesorem wyższej szkoły w Montparnasse. Wśród tęsknot wygnania zmarł zacny starzec w wielkim niedostatku. Cześć jego pamięci!

Siedm dyecezyj katolickich, z których składa się Królestwo Polskie, liczy 84 dekanatów, 1929 kościołów parafialnych, 334 kościołów filialnych, 594 kaplic, 2039 księży świeckich, 447 zakonników, 568 zakonnic i sióstr miłosierdzia, 344 alumnów i kleryków, 5,165.900 ludności. Najliczniejszą jest dyecezya Kujawsko-Kaliska, bo ma 1,007.065 ludności.

Ks. Witold Ulanicki z dyecezyi Chełmskiej, któremu po ośmioletniem zamknięciu, udało się umknąć z rąk moskiewskich, od kilku dni przebywa w Galicyi, poczciwie i serdecznie przyjęty przez ks. Biskupa Stupnickiego.

Kościół pofilipiński, na górze świętej pod Gostyniem, w Poznańskiem otwarto wreszcie po długich staraniach i oddano 30 marca do użytku wiernych.

List Margrabiego Wielopolskiego (p. *Czas* Nr 73) w odpowiedzi na wiadomy bezecny artykuł „Moskowskija Wiedomosti“, oskarżający Polaków o kierownictwo ruchem nihilistycznym, ogłoszony został w gazecie petersburskiej „Poriadok“. Pisma warszawskie zamieszczają w przekładzie list wzmiankowany, bez żadnych zresztą uwag od siebie. Jedna tylko Gazeta Warszawska, z taktem zwykle ją cechującym, robi słuszne uwagi co do właściwości występowania margrabiego w podjętej przezeń roli bez niczyjego upoważnienia jak i do samych jego argumentów. Według naszego zdania cały list nie zawiera prawdy polskiej.

Z Poznania donoszą nam, że na wiecu publicznym, który w sprawie narodowości polskiej odbyć się ma w tem mieście w początkach tego miesiąca, między innémi poruszoną zostanie kwestya ostatnich denuncyacyj, „Nord. Allg. Ztg“. W ogóle cała prasa poznańska polska bardzo obszernie rozpisuje się o tych nikczemnych doniesieniach, zdzierając maskę z ich obłudnych sprawców. Zdaje się, że pisma pruskie czują, iż niewłaściwie się tu znalazły i wstydliwie już teraz milczą, wiedzą bowiem, że gra wielkiego mistrza z Berlina zrobiła fiasco, i że ci, którzy mieli iść na lep jego niecnych intryg z szyderstwem odwrócili się od niego. „Gazeta Toruńska“ wykazuje to wyraźnie bardzo, ostrzega przecież cały naród polski i słowiańszczyznę, aby się miała na baczności przed machjawelizmem Bismarka, który niezniechęcony niepowodzeniem, może drugi raz jeszcze próbować podobnej łamanej sztuczki.

Co się tyczy innych spraw, które mają być poruszone na wiecu, to jedną z najważniejszych z nich będzie sprawa szkolna. Poznańczycy chcą gwałtownie wytępić germanizacyjny system prusaków ogłupiający dzieci polskie. Powszechnie przypuszczają, że wiec ten będzie olbrzymią przeciwpruską, choć pokojową demonstracyą i wyraźnie powie światu, jak to gospodarują w zabranych krajach cywilizowane (?) Prusy i jak się zachowuje u siebie wybrany naród, który ma szaloną pretensyję przodowania całemu światu.

Sąd na carobójców petersburskich rozpocznie się dnia 7 kwietnia. Przyczyną opóźnienia sprawy było aresztowanie niezwykłej piękności panny Zofii Perowskej, która nie tylko znajduje się pod zarzutem kierownictwa carobójstwa, lecz i głównego udziału w zamachu dnia 19 listopada pod Moskwą.

Przeciw studentom warszawskim, którzy należeli, do deputacyi polskiej przybyłej do Petersburga na obchód pogrzebowy cara, urządzono demonstracyę w sali wykładowej profesora Botkina, gdzie jako goście przybyli.

Najj. Pan przyjmował na posłuchaniu dnia 28 b. m. wiceprezydenta Izby Panów ks. Czartoryskiego i Prezydenta Krakowa *Dr Weigla*. Cesarz JMć wyraził zadowolenie z wyboru burmistrza krakowskiego i łaskawie dopytywał się o różne szczegóły administracyi miejskiej, zwłaszcza też o wodociągi, które uważa za bardzo pożądane w interesie ludności i garnizonu.

Nowa fundacya. Hr. Wiktor Baworowski oznajmił Wydziałowi krajowemu, że zamierza cały swój majątek poświęcić na założenie fundacyj z celami naukowemi, artystycznemi i humanitarnemi; wartość jego majątku wynosi dwa miliony guldenów.

Ankieta w sprawie rzemiosł, zwołana przez Wydział krajowy z inicyatywy „Spójni“ jeszcze nie rozpoczęła swych czynności, ponieważ nie wszystkie jeszcze stowarzyszenia i instytucye przez Wydział krajowy wezwane, dokonały wyboru delegatów. Ważna ta sprawa żywo zajmuje umysły nietylko samych interesowanych, ale i szerszych kół obywatelskich we Lwowie. W stowarzyszeniach „Spójnia“, „Gwiazda lwowska“, „Stowarzyszenie wzajemnej powocy mieszczan“, odbywają się narady nad poszczególnemi punktami kwestyonarza. Nie słyszeliśmy o przebiegu tej sprawy w mieście naszem, lecz spodziewamy się, że stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników o niej nie zapomni wobec upadku rzemiosł i ciężkiej biedy, z jaką walczyć muszą nasi rękodzielnicy. Delegaci powinni przybyć na ankietę dobrze przygotowani, a do tego potrzeba koniecznie wymiany zdań i zbadania stosunków w każdem mieście odmiennych. Zresztą zastanowimy się jeszcze nad tą sprawą obszerniej, aby i potrzeby naszego miasta przy obradach uwzględnione zostały.

Wosk ziemny. Odbyt wosku borysławskiego zmniejszył się w r. 1880 i ceny jego stale spadały w ciągu ubiegłego i bieżącego, co może bardzo narazić produkcyę, zwłaszcza w obec rabunkowej eksploatacyi i wadliwego kierownictwa przedsiębiorstw.

Nowa linia podmorska. Austryackie towarzystwo zamierza urządzić linię podmorską łączącą miasto Kataro w Dalmacyi z Aleksandryą w Egipcie w kierunku wysp Korfu i Krety. Przywiązują nadzieję, że uda się tym sposobem opanować ruch telegraficzny, z jednej strony obejmujący centralną i wschodnią Europę, z drugiej strony Egipt i wschód za pośrednictwem Tryestu.

Figiel nihilistów. Dziennik peszteński „*Függetlenseg*“ donosi, że ostatni transport ciał wybuchowych, użytych przy zamordowaniu cara, przesłany został do Rosyi przez Węgry. Zawiadomiona o tem policya peszteńska, zawiadomiła wiedeńską, a ta znów telegrafowała do Petersburga, zkąd odebrano odpowiedź, żądającą przesłania dynamitu do Rosyi (około 2—3 cetnarów). Wieziono go osobnym pociągiem w wagonach ognio-trwałych. Gdy pociąg zatrzymał się na stacyi pod Petersburgiem policya zabrała dynamit. Później się pokazało, że miemani policyanci byli to przebrani nihiliści.

Osobliwy konkurs. *Herold* nowojorski ogłosił inserat, który nawet w klasycznej ziemi humbugu sprawił wielkie wrażenie. Inserat brzmi: „Majątek za twarzyczkę! 10000 dolarów nagrody za wizerunek najpiękniejszej kobiety w kraju“. Adam Forepaugt, właściciel największego w świecie przedsiębiorstwa wystawowego, pragnie na 30 tygodni wiosny i lata, zaangażować najpiękniejszą z żyjących kobiet i w tym celu wyznacza nagrodę 30000 dolarów, która wypłaconą będzie co tydzień po 1000 dolarów damie uznanej za taką na ogłoszonym konkursie. Panie życzące sobie wziąść udział w owym konkursie, raczą nadsyłać swoje fotografije i adresy.

Zapiski wojskowe.

*** Na zaproszenie tutejszej komendy wojskowej wzięli Profesorowie Wszechnicy Jag: p. p. Dr. Smolka i Dr. Kasparek udział w odczytach urządzanych, jak to już poprzednio donosiliśmy, w sali biblioteki wojskowej. P. Dr. Smolka miał odczyt „O połączeniu Węgier i Czech z koroną państwa rakuskiego“ zaś p. Dr. Kasparek dnia 21 i 28 z. m. odczyt „O prawie wojennem i najnowszej onegoż kodyfikacyi“.

Na obydwóch odczytach byli oficerowie wszelkich stopni licznie zgromadzeni. Szczególniej wykład Profesora Kasparka odznaczający się trafnym i wszechstronnym poglądem na prawo wojenne, zyskał powszechne uznanie i uwieńczony też został hucznemi oklaskami i zaliczony do najlepszych w tym roku odczytów.

Zapiski literackie.

Wyszedł z pod prasy zeszyt XV Słownika geograficznego polskiego, który obejmuje wyrazy Drozdów — Dybowo.

Wydawnictwo to przyczyniające się do poznania ziemi rodzinnej, jedyne u nas w swoim rodzaju, zasługuje na szersze poparcie ogółu.

***Z powodu podanej przez nas w Nrze 7 w zapiskach literackich wzmianki o przetłomaczeniu powieści J. I. Kraszewskiego „Syn marnotrawny“ na język niemiecki przez Dr. Zielińskiego otrzymujemy od p. Waleryana Eknera sprostowanie, że on dokonał tego tłomaczenia.

*** W Stanisławowie wyszedł pierwszy numer nowego czasopisma politycznego i ekonomiczno-społecznego które wychodzić będzie dwa razy w tygodniu. W Nrze 4 naszego pisma mówiąc o wydawnictwie „Przemyślanina“ podnieśliśmy użyteczność i konieczność wydawnictwa takich czasopism w poszczególnych, ogniskach naszej dzielnicy. To też z szczerą radością witamy nowego Kolegę ktory zwłaszcza tam w tych stronach przez Świętojurcow i innych emisaryuszów moskiewskich tak trapionych, zapowiada czysto polskie stanowisko, zapowiada pracę skromną lecz trwałą na polu narodowem. —

Przegląd polityczny.

Katastrofa petersburgska i roztrząsanie możliwych jej następstw i skutków dla stosunków politycznych w Europie zajmuje jeszcze ciągle przeważnie uwagę świata politycznego i publicystyki. Nie mogło się przy tej sposobności obejść, — jak łatwo było do przewidzenia — bez nikczemnych napaści na Polaków ze strony tych organów, które od dawna zatraciły w sobie wszelką dobrą wiarę a z nią poczucie wstydu i przyzwoitości.

Na czele dziennika charakteryzujemy wystąpienie w tym względzie dwóch najzacieklejszych wrogów polskiego imienia — Katkowa i Bismarka, w swych organach *Mosk. Wiedomosti* i *Nordd. Allg. Zeitung*; — możemy więc na tem miejscu wstrzymać się od wszelkich dalszych uwag. Smutna tylko i w najwyższym stopniu bolesna rzecz, iż znalazł się *Polak*, który pod pozorem odparcia nikczemnych insynuacyj doszedł w swej wrzekomej obronie zaczepionych rodaków poniekąd do tej samej co nasi wrogowie konkluzyi. Mamy tu na myśli *list otwarty margrabiego Zygmunta Wielopolskiego do redaktora Moskowskich Wiedomosti.* — Śmiało możemy po przeczytaniu tego listu zawołać: *„Boże strzeż nas od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sami się obronimy“.*

Wedle zapatrywań margr. Wielopolskiego, wyrażonych w owym liście, twórcy powstania w 1863 r. byli wychowańcami moskiewskiego nihilizmu, czyli nihilizm moskiewski zrodził polskie powstanie. Wychodząc z tego założenia, nie waha się *szlachetny* margrabia, — chorujący widocznie na manię, że w przyszłych losach Polski przeznaczono mu odgrywać podobną rolę jak jego ojcu, — oplwać i jadem swej nienawiści obryzgać bohaterskie ofiary ostatniego powstania i stawiać je na równi z moskiewskimi nihilistami.

Wstrętnego wrażenia sprawionego tą ochydną wycieczką przeciw męczennikom smutnej pamięci 1863 r. nie zdoła zatrzeć dalsza treść listu, w której dosadnemi słowy piętnuje łupiezką gospodarkę moskiewskiego czynownictwa w nieszczęśliwej Polsce, — a to tem bardziej, że przy końcu listu wychodzi znów na wierzch właściwa tendencya p. margrabiego, której w onej odezwie widocznie pragnął dać wyraz. Tendencya ta mieści się w słowach: *„My* bardzo dobrze wiemy, gdzie *nasza* droga, i insynuacye wasze nie wykoleją nas z niej. *Nasza droga prowadzi prosto do zjednoczenia* na zasadach sprawiedliwości i wzajemności — *dwóch narodów“.*

Zjednoczenie się Polaków z Moskalami wszakże to jedno i to samo, co *pochłonięcie* pierwszych przez drugich, to jednem słowem zupełna *zagłada* polskiego imienia! Mówić zaś o możności zachowania zasad *sprawiedliwości* i *wzajemności* w zjednoczeniu Polski z Moskwą może tylko maniak lub zaprzaniec.

Jeżeli wskazaną w powyższych słowach drogą zamierza iść sam p. margrabia i jemu podobni płaszczący się przed despotyzmem służalcy, — to my nie mamy nic przeciwko temu, — i owszem, szczęśliwej drogi!

Lecz jeżeli p. Wielopolski przemawiać tu chciał samozwańczo *w imieniu narodu polskiego*, zwrócić musimy uwagę p. margrabiego, że nie może przywłaszczać sobie tej roli, do której go nikt nie powołał i do której najmniej go uprawniają jego przeszłość i zasady.

Przechodząc do wypadków więcej miejscowej natury musimy najpierw zaznaczyć wielkie zwycięstwo, jakie w *austryackiej* Izbie deputowanych odniósł gabinet hr. Taaffego i to właśnie w sprawie mającej wedle intencyi jego przeciwników stanowić ową skałę, o którą powinien się był rozbić cały gabinet a z nim i obecna autonomiczna większość Izby. Większością 136 głosów, bo 230 głosami przeciw 94, uchwaliła Izba przystąpić do szczegółowych obrad nad *ustawą oznaczającą kontyngent podatku gruntowego* na na następne 15 lat w sumie $37^1/_2$ milionów złr. Do tak znakomitego zwycięstwa gabinetu przyczyniła się nie mało z jednej strony świetna mowa ministra skarbu Dra Dunajewskiego, a z drugiej strony secesya zaszła w łonie samegoż stronnictwa centralistycznego, od którego w tym wypadku odłączyli się posłowie niemiecko-czescy z Dr. Herbstem na czele, głosujący za ustawą wespół z autonomiczną większością, nie tyle może z wewnętrznego przekonania, ile z obawy o utratę swych mandatów.

Na regulacyi podatku gruntowego zyskują największą ulgę Czesi, nie byliby więc wyborcy z pewnością przebaczyli swym posłom, gdyby ci, li dla konsekwentnego wytrwania w swej opozycyi przeciw gabinetowi, zechcieli byli głosami swemi przyczynić się do obalenia tak korzystnej dla Czech ustawy.

Obrady *nad budżetem* mają się dopiero po świętach Wielkanocnych rozpocząć. Tak późne uchwalanie budżetu na rok bieżący, którego czwarta część już upłynęła, jest anomalią datującą się jeszcze z czasów poprzednich rządów wiernokonstytucyjnych. Daj Boże, aby za rządów większości autonomicznej taka anomalia kompromitująca powagę parlamentaryzmu nie powtarzała się więcej.

W Niemczech prowadzi parlament obecnie również rozprawy nad ustawami podatkowemi. Dyplomacya zaś niemiecka, czyli właściwie jej kierownik ks. Bismark, patrzący z nietajoną obawą na potężniejącą coraz bardziej w siły Francyę i lękający się być we dwa ognie wziętym, stroi umizgi do nowego cara. Tradycyjna krzyżacka obłuda i przewrotność, nie przebierająca w środkach, gotowa dziś całować tego, którego wczoraj policzkowała i odwrotnie, zdaje się i tym razem zapewniać powodzenie jego usiłowaniom, gdyż coraz więcej jawi się oznak zadających kłam dawniejszym wieściom o mniemanej niechęci obecnego cara przeciwko Niemcom, a świadczących przeciwnie o utrzymaniu się przyjacielskich stosunków, jakie za poprzedniego cara między Niemcami i Moską istniały.

Ścieśnienie się węzłów przyjaźni między temi dwoma mocarstwami najdotkliwiej da się uczuć w republikańskiej *Francyi*, która rachowała już na pewne, iż w Moskwie mieć będzie sprzymierzeńca w przyszłych odwetowych z Niemcami zapasach. Przesadne wyrazy kondolencyi z powodu petersburgskiej katastrofy, wynurzane w Paryżu, nie potrafiły wyjednać względów u nowego cara. — Bismark okazał się tu zręczniejszym od Gambety graczem. Czy będzie nim do końca? na to pytanie może niedaleka przyszłość stanowczą da odpowiedź.

W kwestyi *wschodniej*, czyli, jak ją obecnie zowią, grecko-tureckiej, głoszą ostatnie wiadomości, iż nastąpiła zupełna zgoda między mocarstwami co do linii granicznej, jaką Turcyi i Grecyi do przyjęcia przedłożyć zamierzają. Od tej zgody między mocarstwami zdaje się nam jednak daleką jeszcze być droga do zgody między Grecyą a Turcyą w przyjęciu onychże propozycyj, — gdyż aspiracye Greków zbyt daleko sięgają poza granicę, jaką im mocarstwa obecnie zakreślają, — a uzbrojenia obustronne tak Grecyi jak i Turcyi nie ustają ani na chwilę i prowadzone są z pośpiechem, jaki tylko przewidywaniem nieuchronnej walki tłómaczyć można, zwłaszcza u państwa finansowo tak podupadłego, jakim jest Turcya, która więc z pewnością nie pozwalałaby sobie tak kosztownej zabawki, jaką jest uzbrojenie całej armii, gdyby nie miała przeświadczenia o konieczności niedalekiego boju, który jej może z początku tylko z tak słabym przeciwnikiem, jaką jest Grecya, podjąć wypadnie.

Mówiąc o sprawie wschodniej, nie podobna nam w końcu nie wspomnieć o fakcie zaszłym w ostatnich dniach a zostającym z nią przynajmniej pośrednio w pewnym związku, którego skutki może nieco później się okażą. Mamy tu na myśli *fakt podniesienia się Rumunii do godności królestwa.* Wśród zaprzątnienia umysłów Europy wypadkami petersburskiemi byłby ów fakt przeszedł niemal niepostrzeżenie, gdyby nie to, że sprawił wrażenie istnej niespodzianki, przynajmniej dla tych, którzy jego następstwa w niedalekiej może przyszłości dotkliwie odczuć mogą. Nie chcemy rozpisywać się nad tym przedmiotem, powiemy tylko, że Rumunia, jak to słusznie zauważano, mogłaby była stać się dla Austryi wałem ochronnym od południowego wschodu, że jednak zaniedbanie przez dyplomacyę austryacką sposobnej ku temu chwili sprawiło, iż teraz Rumunia stanowić będzie *przednią straż* Moskwy w przyszłych zamachach tej ostatniej na posiadłości austryackie. Krótkowidzenie i chwiejność dyplomacyi austryackiej i jej spóźnianie się zarówno na polach bitew jak i polu polityki, nacechował jeszcze Napoleon I w znanem swojem odezwaniu się do ministra austryackiego, a stwierdza się ono niestety ciągle aż do dzisiejszych czasów.

Własne telegramy Gwiazdki Krakowskiej.

Wiedeń 2 kwietnia. Poseł Tomaszczuk miał mowę w dyskusyi nad przedłożeniem rządowém o pokryciu deficytu; występował przeciw anomalii, że pokrycie deficytu dostaje się pod dyskusyę przed budżetem, że wreszcie co do sposobu wypuszczenia renty na pokrycie deficytu brakuje wszelkich wyjaśnień. Minister skarbu odpowiedział, że emisya złotéj renty była wyjątkową, przez emisyę papierowej

renty wraca się do reguły. Dr. Weigel wyjeżdża wieczorem z Wiednia do Krakowa.

Petersburg 2 kwietnia. Do rady tymczasowéj wybrano 25 radców i tyleż zastępców. Radcy ci mają kolejno mieć nadzór nad ulicami, przez które car będzie przejeżdżał i towarzyszyć mu. (Początek konstytucyi. *Przyp. Red.*)

Praga 2 kwietnia. Dnia 10 kwietnia ogłoszoném będzie urzędowo utworzenie czeskiego uniwersytetu.

Monachium 2 kwietnia. Cesarzowa Elżbieta odjeżdża dzisiaj wieczór z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 2 kwietnia. Zaślubiny Następcy tronu odbędą się dnia 10 maja.

Przy zamknięciu dziennika otrzymujemy zawiadomienie z Wiednia że p. Dr. Zatorski zgadza się na postawienie jego kandydatury na Wiceprezydenta miasta.

Od Administracyi.

Stosownie do odezwy Redakcyi na wstępie umieszczonej uwiadamiamy Szanownych Prenumeratorów, że prenumerata na bieżący kwartał do którego się i niniejszy numer wlicza — wynosi:

w Krakowie . . 1 złr. 20 kr.
w Austryi . . . 1 złr. 50 kr.
w Niemczech . . 3 mark. 20 fen.

Dla ułatwienia miejscowym Prenumeratorom i interesowanym osobom utworzyliśmy agencye w mieście: w handlu p. Nowakowskiej, (dawniej Dworskiego), w handlu p. Grigara (przy linii A. B.), w handlu p. Dembińskiego (Ulica Floryańska), w hali Sukiennic Nr. 5 i we wszystkich księgarniach, gdzie Gwiazdkę względnie Gazetę Krakowską prenumerować i odbierać można. — Agencye te przyjmują także inseraty.—

Upraszamy zarazem tych Szanownych Czytelników, którzy dotąd przedpłaty niewnieśli o uiszczenie takowej. —

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.